

Dzieci radykalizują się w publicznych szkołach Australii

27 czerwca 2017

Istnieje statystyka, która może sprawić, że ciarki przejdą nam po kręgosłupie. Otóż niemal wszyscy młodzi dżihadysty, zradykalizowani w Australii, otrzymali wykształcenie w szkołach rządowych, a nie religijnych.

Nasz poprawny politycznie, sfeminizowany system edukacji państwowej, tworzy próżnię wartości i pewności przekonań, które zawodzą zarówno uczniów, jak i nauczycieli. Stwarza to żyzny grunt pod działalność osób siejących propagandę – islamistów prowadzących zajęcia z języka arabskiego, w trakcie których omawia się w szkole Koran, czy też kulturowych relatywistów, tworzących pokazywane w stacji telewizyjnej ABC programy edukacyjne.

Z tego powodu powinniśmy brać na poważnie ostrzeżenia odważnej Pani A., byłej nauczycielki w Punchbowl Public School, której zdaniem już dziesięcioletni uczniowie wykazują oznaki radykalizacji. Według niej władze ignorując te sygnały tworzą bombę zegarową, która przyszłości może wybuchnąć.

Zanim Pani A. została dwa lata temu wyrzucona ze szkoły – w większości muzułmańskiej – w południowym Sydney, musiała przyglądać się bezsilnie, jak uczniowie przynosili do szkoły flagi ISIS, pokazywali jej gesty grożenia odcięciem jej głowy, robili murale obrażające jej rodzinę, przerywali lekcje, śpiewając przed nią wersety Koranu po arabsku i żądali, żeby zdjęła krzyżyk z szyi.

Nauczycielka twierdzi, że dyrektor szkoły oraz wydział edukacji nie brali jej skarg poważnie, i że absurdalnie nieskuteczne procedury dyscyplinarne pozbawiły nauczycieli

możliwości działania

„Dochodziło do przemocy fizycznej, do ataków na nauczycieli i walk pomiędzy uczniami. Dzieciaki biły się z zaciśniętymi pięściami, a sytuacja wciąż się pogarszała”.

Napięcie wzrosło w 2014 r., gdy ISIS plądrowało Syrię i Irak. „Muzułmanie walczyli z chrześcijanami oraz między sobą (sunnici z szyitami). Czasem kuzyni bili się ze sobą, ponieważ ich rodziny toczyły wojnę”, opowiada A., dodając jednak, że „zdarzały się też naprawdę dobre muzułmańskie dzieci, które szanowały innych i chciały po prostu przychodzić do szkoły, żeby się uczyć”. Jednak i dobrzy uczniowie padali ofiarą, ponieważ w całym chaosie trudno było o naukę, co odzwierciedlają odstające od normy wyniki poziomu nauczania, zbadane w ramach National Assessment Program.

Zdaniem Pani A. atakowano ją z powodu krzyżyka, który nosiła na szyi. „Uczniom się to nie podobało. Mówili: ‘Proszę pani, ten krzyż jest obraźliwy. Proszę go zdjąć. Dlaczego nosi pani krzyż?’”

46-letnia nauczycielka, matka dwójki dzieci wyjaśnia, że przed zajęciami była tak „roztrzęsiona i nerwowa”, że „brała głęboki oddech i zastanawiała się, co ją tym razem czeka”. Powiedziała też, że co najmniej trzech innych nauczycieli wzięło urlop zdrowotny z powodu stresu i udało się po pomoc do doradcy”.

Pani A. opisała swoje skargi anonimowo w marcu, w dzienniku „Daily Telegraph”, a dwa tygodnie temu pokazała publicznie swoją twarz w programie „Outsiders” Marka Lathama. Przygotowała również zestaw dokumentów potwierdzających jej zarzuty, w tym ponad 200 zgłoszeń zarejestrowanych w szkolnym systemie komputerowym w 2014 r.

W zgłoszeniach tych możemy przeczytać o przypadkach chłopców w wieku 10-12 lat atakujących nauczycieli, wdających się między sobą w bójki, grożących sobie nożycami, rzucających piaskiem w dziewczęta, nazywających je „psami” i wyrzucanych ze stołówki

za „ciągłe złe zachowanie i [próby] kradzieży jedzenia z lady”. W historiach tych znajdziemy również informacje o nieobecnych ojcach i matkach, pochłoniętych zajmowaniem się wielkimi rodzinami.

I choć złe zachowanie dzieci wyniosły z domu, Pani A. uważa, że szkoła „pogorszyła” sytuację pozbawiając nauczycieli autorytetu w ramach systemu dyscyplinarnego działającego pod hasłem „Przepracujemy to”. Nauczyciele i uczniowie otrzymywali kartki z informacją, o której mają się stawić biurze w celu przedstawienia swoich argumentów. W ramach sądów kapturowych odbywających się w porze obiadowej wyznaczeni nauczyciele odgrywali rolę mediatorów, których zadaniem było wysłuchanie obu stron i nakłonienie ich to „przepracowania” tematu. W konsekwencji, zamiast możliwości wymierzenia natychmiastowej kary za złe zachowanie, nauczyciele musieli brać udział w farsie, odwołującej się do „budującej sprawiedliwości”.

Zdaniem A. to nauczyciele czuli się w tej sytuacji karani, a dzieciaki „uwielbiały to i śmiały się z nich”. W konsekwencji wychowawcy, niezdolni do interwencji i reakcji w jakikolwiek sposób, przymykali oko na podwórkowe bójki, a „zachowanie dzieciaków było coraz gorsze”. Niektórzy nauczyciele rezygnowali z pracy w szkole już po pierwszym dniu.

Niemniej jednak, ze względu na nadmiar nauczycieli na rynku pracy, wielu z kolegów A. nie chciało robić zamieszania z obawy przed konsekwencjami. „Ci, którzy narzekali, nie mogli liczyć na dobre referencje. Trzeba było trzymać się linii wyznaczonej przez szkołę”.

Z relacji nauczycielki wyłania się obraz załęcznionych, pozbawionych właściwej opieki rodzicielskiej chłopców, przyciąganych przez słabo rozumiany islam, jako symbol buntu i siły.

Jeżeli władze odpowiedzialne za edukację nie zaczną działać już teraz, zjawisko to grozi pozbawieniem praw obywatelskich

całego pokolenia dzieci i doprowadzi do powstania w przyszłości problemu bezpieczeństwa narodowego.

POSTSCRIPTUM

Gehenna Pani A. przypadła na czasy rządów politycznie poprawnego byłego ministra edukacji [stanu Nowa Południowa Walia], Adriana Piccoli. Nowy minister, Rob Stokes, nakazał „departamentowi [edukacji] skontaktowanie się z nauczycielką znaną jako A. w celu ponownego zbadania przypadków zarejestrowanych w 2014 r. i umówienia z nią osobistego spotkania dającego możliwość przedyskutowania niepokojących ją kwestii”. „Jako minister edukacji martwię się każdym atakiem na ciężko pracujących nauczycieli”, zaznaczył Stokes.

Autorstwo: Miranda Devine

Tłumaczenie i opracowanie: Bohun

Źródło oryginalne: DailyTelegraph.com.au

Źródło polskie: Euroislam.pl